

- Autor: **Joe Alex**
- Tytuł: **Cicha jak ostatnie tchnienie**
- Wydawnictwo: Epoka
- Seria:
- Rok wydania: 1991
- Nakład:
- Recenzent: Dorota Samborska
- Recenzja: 52/2012

[LINK Recenzja Arkadiusza Błaszczyka](#)

[LINK Recenzja Marzeny Pustułki](#)



## I nie odnalazł jej ...

Akcja ostatniego (sic!) i najlepiej "zrobionego" kryminału Macieja Słomczyńskiego rozgrywa się, jak większość jego powieści sygnowanych pseudonimem Joe Alex, w Wielkiej Brytanii. Miejscem tej akcji nie są jednak ani prowincjonalne posiadłości lordów, ani nawet centrum Londynu. Tym razem wszystko rozgrywa się w starym, usytuowanym u wybrzeży, gotyckim zamku kryjącym posępną tajemnicę. Oto przed wiekami powracający z wojny rycerz zamordował tu swą niewierną żonę, Ewę. Ciało kobiety nigdy nie odnaleziono. Miejscowa legenda głosi, że póty Ewa de Vere nie zazna spokoju, póki w murach zamczyska nie zginie inna, podobnie jak ona -- występna kobieta.

Tu właśnie właściciel największego brytyjskiego wydawnictwa specjalizującego się w kryminałach -- Quarendon Press postanawia zorganizować niezwykle uroczystość z okazji sprzedania pięciomilionowego egzemplarza jednej z pisarek kryminalnych -- Amandy Judd. Pełna niezwykle niespodzianek, zaplanowana i przygotowana z dużą klasą, na jaką pozwolili sobie mogą angielscy bogacze, ekscentryczna, a widowiskowa improwizacja zamienia się w teatr zbrodni i to zbrodni zadanej w dawnym stylu -- starym mieczem wojownika. Który z

uczestników miał motyw, siłę, a nade wszystko sposobność, by zabić śliczną, młodą dziewczynę, która, zgodnie ze scenariuszem "spektaklu" miała odgrywać rolę Białej Damy? Jej zadaniem nie było jednak straszenie, ale bierne czekanie w ukrytej komnacie, dokąd udawać się mieli kolejno i zawsze w pojedynkę uczestnicy konkursu, oczywiście jedynie ci, którzy odgadli i złamali szyfry, prowadzące ich po nitce do kłębka labiryntami, może nie tyle zamkowych sal i korytarzy, ile własnej spostrzegawczości i erudycji. Początkowo wszystko wydaje się pozbawione logiki, n i k t bowiem, z racjonalnego punktu widzenia nie mógł tego zrobić -- nie miał po prostu okazji. Czyżby zatem ciemne siły? Nadprzyrodzona moc? Pokutująca od wieków Ewa de Vere?

W końcu XX wieku (powieść miała pierwodruk w 1991) niewielu rozsądnych ludzi wierzy w interwencję mocy zaziemskich, więcej -- w tak spektakularną realizację dopełnienia złowróżbnej legendy. Joe Alex nie wierzy. Ufa natomiast "szkiełku i oku" i... rachunkowi prawdopodobieństwa. Ktoś przecież zabił, a na dodatek obmyślił misterny plan. Któż zatem? Czy ekscentryczny kolekcjoner akcesoriów zbrodni, a może subtelna staruszka -- spirytystka autorka książek o duchach owładnięta obsesją powstałej tu legendy? A może któraś z kobiet zazdrosnych o przepyszna urodę ofiary? Czy może sam wydawca, który był niegdyś chlebobdawcą zabitej? Joe Alex staje przed mroczną i skomplikowaną zagadką. I choć rozwiąże ją z podziwu godną precyzją wyrafinowanego intelektu, o etycznej postawie nie wspominając, czytelnik po odłożeniu lektury stanie przed innym, wykraczającym już poza świat przedstawiony, dylematem -- meandrami kobiecej występności na miarę końca XX wieku i katartryczną wymową tej książki.

Bo nietrudno zauważyć, że Cicha jak ostatnie tchnienie nawiązuje do tragedii greckiej i z różnych powodów nie jest to koncepcja zaskakująca, wszak znane jest, choćby z eseistyki, upodobanie Słomczyńskiego w starożytnościach. A zatem: wyraziście ukształtowane trzy jedności, kłątwa wisząca nad zamczyskiem (czy może nad grzeszną kobiecością?), ciasny krąg Bohaterów, niepokojące zapowiedzi tragedii, narastające napięcie. Czytelnicze deja lu wywołuje dreszcz niesamowitości, także wskutek zuniwersalizowanego przez antyczną matrycę gatunkową przesłania: dobrze jest nie mieć nic na sumieniu. Cudzy paradygmat jest sprawdzianem własnej tężyzny moralnej, co by się bowiem stało, gdyby Joe Alex wcześniej, jeszcze w Londynie, odnalazł Grace Mapleton, ową Białą, a raczej Czarną Damę? Dlatego detektyw wykaże głębokie rozumienie dla męskich słabości, motywowane także zmysłem udziału i ostateczną refleksją w i d z a, nie zaś u c z e s t n i k a tragedii.